

The Creeping Darkness

autor: Pen Stroke

Prereed, Edycja i Korekta [Oryginału](#):

Batty Gloom

Tłumaczenie: Accurate "Accu" Memory.

Korekta: Vulture

Rozdział Dziewiąty: Powrót do Zamku Lakeshore

Chatka stała ciemna, cicha i pusta... nietknięta od chwili, gdy jej właściciel został porwany kilka godzin wcześniej. Na zewnątrz noc początkowo była spokojna, ale stopniowo stawała się coraz bardziej gwałtowna. Wśród szalejącego wiatru zaczęły przebijać się piski i huk fajerwerków, a jasne światła z zewnątrz rzucały ostre błyski przez okna.

Światło i dźwięk fajerwerków zbliżały się coraz bardziej, aż widowisko pirotechniczne rozgrywało się tuż przed drzwiami wejściowymi chatki. Odgłos ciężkich kopyt na schodach poprzedził ogiera, który rzucił się z całym impetem na drzwi i wyważył je z hukiem.

Ogier potknął się i upadł na podłogę, z trudem podnosząc się na nogi, gdy do środka wpadła dwójka pegazów. Ostatnia klacz, która została na zewnątrz, była jednorożcem — Twilight Sparkle — która unosiła nad głową mały rój fajerwerków. Iskrząc magią, podpaliła lonty i wystrzeliła fajerwerki w noc i w kłębiący się tłum Zabranych. Gdy tylko udało jej się wybić wystarczającą lukę, wycofała się do wnętrza chatki.

Ze swojej sakwy wyciągnęła trzy fontanny fajerwerków, podpaliła lonty i ustawiła je przed wejściem. Fontanny zaczęły tryskać nieustannym strumieniem iskier, zmuszając Zabranych do cofnięcia się, podczas gdy Twilight zatrasnęła drzwi i zablokowała je pobliską biblioteczką.

— Tyle ich jest... — szepnęła Fluttershy, patrząc przez jedno z okien na armię Zabranych czającą się tuż za granicą światła tryskających fajerwerków.

— Ciemność pochłonęła całe miasteczko — powiedział Alan, podchodząc do okna.
— Szczerze mówiąc, nie zdziwiłbym się, gdyby rozprzestrzeniła się jeszcze dalej.

— Nie... nie myślisz chyba, że dotarła już do Ponyville?

— Ja... nie wiem.

— Posłuchaj siebie. Brzmiś, jakbyś naprawdę żałował, że to wszystko się wydarzyło
— mruknęła Dash.

— Dash, dość! — warknęła Twilight, wiedząc, że jej przyjaciółka szuka tylko zaczepki. Choć pegazica nie próbowała już rzucać się na Alana, wciąż go nienawidziła za to,

co zrobił. Twilight podzielała to uczucie... choć tylko gdzieś w tyle głowy. Teraz były ważniejsze sprawy. Złość mogły okazać później... jeśli przeżyją.

— Ile zostało nam fajerwerków? Te fontanny zaraz się wypalą, a musimy być gotowi do dalszej drogi, gdy tylko przestaną działać.

— Większość moich jeszcze mam — powiedział Alan, a sakwy na jego grzbiecie wciąż były pełne.

— Bo zostawałeś tak bardzo z tyłu, że nawet nie zdążyliśmy ich wykorzystać — wciąła się Dash, rzucając swoją sakwę na podłogę. — Mam tylko kilka rakietek i jedną fontannę.

— Fluttershy, a ty?

— Zużyłaś ostatnie tuż przed tym, jak dotarliśmy do chatki.

— Ja mam tylko kilka dużych rakiet... zużyliśmy ponad połowę zapasu, a jesteśmy dopiero w połowie drogi do zamku.

— Bo atakowałaś każdego Zabranego, jakiego zobaczyłaś — zrugął ją Alan. — Zabrani będą pojawiać się bez końca, a marnowanie amunicji na tych, którzy się nie zbliżają, nie ma sensu. Skup się tylko na tych, którzy podchodzą bliżej.

— Nie może czekać, aż się zbliżą — zaprotestowała Dash. — Jeśli to robi, fajerwerki będą wybuchać zbyt blisko, a nie mam ochoty podpalić sobie ogona.

— Ale też nie może ich używać w takim tempie, jak do tej pory! — odwarknął Alan, rzucając Dash ostre spojrzenie. — Bo inaczej skończą nam się, zanim dotrzemy do zamku. I co wtedy? Będziemy jak kaczki na strzelnicy.

— Dość wam obojgu! — krzyknęła Twilight, wchodząc między ogiera a niebieską pegazicę. — Mam już dość tego kłócenia się. Dash, obiecuję ci, możesz zrugać Alana ile chcesz i nie będę cię powstrzymywać... PO tym, jak pokonamy ciemność.

— Dobrze... ale jak tylko to się skończy, sprawię, że zapłacisz za to, co zrobiłeś naszym przyjaciółkom. Dostaniesz to, na co zasługujesz, potworze.

Alan zacisnął zęby, próbując powstrzymać złość, ale bezskutecznie. Wybuchł, jego głos wypełnił całą chatkę:

— WIEM!!!

Dash cofnęła się, nieco zaskoczona jego wściekłością... a Alan nie przestawał, wyrzucając z siebie wszystko w napadzie furii.

— Wiem, że dałem ciała, że popełniłem błąd... i wiem, że nic, co zrobię, nie zrekompensuje tego, co spotkało was i wasze przyjaciółki. Ale nie potrzebuję, żebyś mi to przypominała co dziesięć sekund, że byłem idiotą!

— I nie tylko ty coś straciłaś. Nie wiem, czy rozumiesz, co poświęciłem, żeby uratować ciebie, Twilight i Fluttershy. Nie jestem kucykiem, jestem człowiekiem... zrezygnowałem z człowieczeństwa, żeby napisać siebie do tej historii. Wiesz, co to znaczy? To znaczy, że jak już wrócę do Mrocznego Miejsca, do swojej maszyny do pisania, to nie tylko będę musiał wymyślić sposób, żeby wrócić do własnego świata, ale jeszcze jak z powrotem stać się człowiekiem.

— Nie mogę wrócić do mojej żony, Alice. Nie może być mężatką z kucykiem, nawet jeśli ten mówi. Nie mogę wrócić do swojego świata w tym stanie. Nie tylko moja kariera pisarska byłaby skończona, bo nie mam już palców, ale pewnie zamknęliby mnie w jakimś rządowym laboratorium. Albo wożono by mnie po kraju jak dziwadło na pokaz.

— Wiem, że zawałem, wiem, że to moja wina... i robię, co mogę, żeby wam trzem pomóc to naprawić. Więc ODP... PRZESTAŃ MNIE OSĄDZAĆ!!!

Alan dyszał ciężko, cały drżał z wściekłości. Twilight spojrzała na Dash; pegazica patrzyła z szeroko otwartymi oczami. To był przerażający moment, widzieć ogiera w takiej furii, ale Twilight miała przeczucie, że może to dobrze — może Dash przestanie go zaczepiać, a Alan zapewne poczuł się lżej, wyrzucając to z siebie.

— Um... Twilight... ja nie... nie chcę przeszkadzać, ale fajerwerki zaraz się wypalą — zauważyła cicho Fluttershy.

Jednorożka skinęła głową w stronę pegazicy, po czym spojrzała na Alana.

— Dasz radę?

Ogier skinął głową, starając się uspokoić oddech.

— Dobrze — odparła Twilight, a jej róg zabłysnął. Zgromadziła wszystkie pozostałe fajerwerki i włożyła je do sakw Alana. — Chcę, żebyś prowadził. Teraz ty masz wszystkie fajerwerki, więc ty nadajesz tempo. Dash, Fluttershy i ja będziemy za tobą. Miejmy nadzieję, że dzięki lampkom czołowym i ostatnim fajerwerkom dotrzemy do celu.

Światło fajerwerkowych fontann za oknem zaczęło przygasać, jedna z nich wypuła ostatnie iskry. Czas odpoczynku się skończył. Alan poprawił ładunek w sakwach, upewniając się, że wszystko dobrze leży, po czym ruszył do drzwi. Trzy klacze podążyły za nim.

— Ruszamy na mój sygnał — powiedziała Twilight, już unosząc kilka rakietek i odstawiając biblioteczkę od drzwi. Pozostali skinęli głowami, ustawiając się jak sprinterzy na linii startu. Druga z trzech fontann zgasła, trzecia — ta najbliższa schodków — jeszcze tliła się resztkami mocy.

Jej ostatnie iskry trzaskały w ciemności, pojedyncze wybuchy zapalały się wewnątrz od niespalonego prochu. Potem i ta fontanna zamilkła. Jedynym światłem pozostały snopy z ich latarek czołowych, rozcinające mrok.

Przez chwilę panowała cisza, ale potem Zabrani zaczęli zbliżać się do chatki. Twilight czekała, oczy skupione, aż cienie podejść jeszcze bliżej. Wtedy podpaliła lonty, rakietki

zapłonęły i wystrzeliły z jej zaklęcia. Eksplozje barw rozświetliły ciemność i unicestwiły część Zabranych, pozwalając Twilight wycelować kolejne fajerwerki i utorować drogę.

— BIEGIEM!!!



— BIEGNIJCIE DALEJ!!! — zawołała Twilight między oddechami, wszystkie cztery kucyki ciężko dyszały. Biegły pełnym galopem od kilku minut, i to nie bez powodu. Ciemność nie oszczędzała nikogo, nie dawała żadnych szans. Pluton żołnierzy Zabranych ścigał je ścieżką tuż za nimi. Na niebie krążyły cieniste kruki, gotowe do ataku w chwili, gdy Dash lub Fluttershy próbowały wzbić się w powietrze.

I wreszcie, Nightmare Moon uwolniła największą siłę zniszczenia, jaką miała do dyspozycji. Olbrzymie tornado czystej ciemności szarpało ziemię i las za Twilight i jej przyjaciółkami, grożąc pochłonięciem ich, jeśli tylko zwolnią.

Żelazny smak krwi wypełniał usta Twilight, efekt intensywnego biegu. Nigdy nie biegła tak ciężko, nawet podczas Running of the Leaves. Jednorożec był zdziwiony, że wytrzymał tak długo, podejrzewając, że adrenalina trzymała ją na nogach.

Koniec jednak zbliżał się nieuchronnie. Zamek był blisko, może kilkaset jardów przed nimi. To długość kilku boisk futbolowych, mniej więcej. Nogi Twilight paliły, podobnie jak jej klatka piersiowa, ale byli tak blisko. Mogli zdążyć.

Przynajmniej Twilight tak myślała. Nie wszyscy jednak byli tak sprawni fizycznie. Twilight i Fluttershy były zmęczone, ale dawały radę, Dash była w porządku, ale Alan... Alan ewidentnie miał problemy. Jego dyszenie było najgłośniejsze spośród wszystkich i coraz trudniej mu było koordynować ruchy kopyt. Nie raz prawie upadł, ale za każdym razem udawało mu się odzyskać równowagę i biec dalej.

— Nie uratujecie ich! — głos dobiegł z tornada, niosąc się przez drzewa i odległy zamek. To był głos Nightmare Moon, choć nie brzmiał tak, jak Twilight go pamiętała. Brzmiał pusto... dużo bardziej złowrogo... a za nim zdawał się kryć jeszcze inny głos. Jednorożec nie mógł jednak rozmyślać nad tym dłużej, bo tornado zaczęło wyrwać drzewa z lasu, olbrzymie pnie wirowały na wietrze przez chwilę, po czym były miotane w stronę uciekających kucyków.

Drzewa waliły o ziemię z ciężkimi łoskotami, nie odbijając się nawet o cal, jakby coś je przyciskało — co było bardzo trafnym opisem sytuacji. Drzewa zablokowały ścieżkę, zmuszając Twilight i jej przyjaciół do omijania lub przeskakiwania przez pnie, by kontynuować bieg w stronę zamku.

Potem drzewa zaczęły spadać coraz bliżej, lądując dosłownie kilka stóp od grupy. Musieli kilkakrotnie gwałtownie hamować, by nie rozbić się o grube pnie i ciężkie gałęzie pokryte igłami. Celność wiru się poprawiała, każde drzewo stawało się śmiertelnie groźnym pociskiem, miotanym po to, by ich zmiażdżyć.

Ale byli tak blisko, schody do zamku były już tylko kilka dziesiątek jardów przed nimi. Dash ruszyła do przodu, na twarzy pegazicy pojawił się uśmiech.

— Już prawie jesteśmy, chodźcie!

— Dash, zostań z grupą — upomniwała Twilight, ale jej głos zginął w szumie wiatru. Chciała krzyknąć jeszcze raz, ale dźwięk kolejnego drzewa miotającego się przez powietrze sprawił, że Twilight, Fluttershy i Alan spojrzeli w niebo. To drzewo zmierzało prosto pod schody i miało spaść dokładnie wtedy, gdy Dash tam dotrze.

— DASH! — krzyknęła Twilight, próbując ostrzec przyjaciółkę. Pegazica jednak tylko rzuciła do niej spojrzenie z uśmiechem i pędziła dalej. Drzewo wciąż spadało, a Twilight w panice próbowała rozciągnąć swoją magię. Nie mogła zatrzymać drzewa, było za wielkie, ale może uda się ją spowolnić.

Nadal jednak magia odbijała się od ciemności. Drzewo było kontrolowane przez mrok, a jak drzwi sklepowe w miasteczku, magia Twilight nie mogła dotknąć ciemności, tak samo jak nikt nie mógł dotknąć jej kopytami.

Twilight bała się najgorszego i odwróciła wzrok od drzewa, patrząc z powrotem na Dash. Pegazica wciąż pędziła do schodów, trzymając tempo z drzewem. Miały dotrzeć w to samo miejsce w tym samym czasie, i Twilight nie mogła powstrzymać wyobrażeń o tym, jak drzewo upada na Rainbow Dash.

Jej umysł próbował wymyślić, co zrobić, ale zmęczenie i długi bieg pod górę sprawiały, że myślenie było trudne. Tak trudne, że dopiero gdy drzewo było na kilka stóp od ziemi, Twilight zauważyła coś: Alan prawie dogonił Dash.

Ogier, sięgając po resztki sił i energii, udało się go faktycznie dogonić, mimo że miał największe trudności z biegiem. Był tuż przy Dash, gdy cień drzewa zawisł nad nimi. Kilka ostatnich kroków i z całej siły wskoczył na grzbiet Dash.

Twilight nie widziała, co stało się potem, drzewo upadło z hukiem. Nie widziała Dash ani Alana i obawiała się najgorszego. Ona i Fluttershy przeskoczyły przez drzewo, a na schodach ujrzały Rainbow Dash leżącą w poskręcanej kupie.

— Dash, wszystko w porządku?

Niebieska pegazica podniosła się na nogi, potrząsnęła głową, a potem podniosła kopyto.

— Tak... ale kto mnie popchnął?

— To... ALAN! — zrozumiała Twilight, odwracając się szybko. Szary ogier leżał na plecach, łzy płynęły mu po twarzy, a on starał się powstrzymać krzyki bólu, które chciały się wydostać z jego ust. Tuż za jego głową, dwa tylne kopyta były rozciągnięte, zmiażdżone i przygniecione przez ciężki pień drzewa.

Trzy kłaczki szybko okrążyły ogiera, próbując mu pomóc, ale on je odepchnął.

— Nie macie czasu!

— Ale...

— WEJDŹCIE DO ZAMKU TERAZ!!! — rozkazał Alan. Fluttershy i Dash skinęły głowami, a wir ciemności równie mocno pchał je do bezpieczeństwa zamku, co Alan. Jednak pisarz chwycił ogon Twilight w usta, zatrzymując ją jeszcze na chwilę.

— Twilight, pamiętaj piosenkę... nie zapomnij ani słowa. Powiedziała ci, jak pokonać ciemność. Weź moje sakwy. Nie mamy dużo fajerwerków, ale wystarczająco, by pomóc. Zostaw mi jednak ostatni pokaz sztucznych ogni i tuż przed tym, jak wir mnie pochłonie, chcę, żebyś odpaliła lont.

— Pamiętaj, nie ufaj niczemu w ciemności; jesteś bezpieczna tylko w świetle. Nie zapomnij o tym.

Twilight skinęła głową, jej róg rozświetlił się, gdy zdjęła sakwy z grzbietu Alana. Wyszeptała mu ciche podziękowanie i ruszyła po schodach za Fluttershy i Dash.



Alan jęknął — ból w nogach utrudniał mu myślenie. Mimo to w przednich kopytach obejmował ostatnią fontannę fajerwerkową, trzymając lont odsłonięty w świetle czołówki. Czekał. Czekał, aż żołnierze Zabranych go dogonią... aż wir ciemności do niego dotrze. Czekał... a jego umysł zaczynał wirować.

F. Scott Fitzgerald powiedział kiedyś: pokaż mi bohatera, a napiszę tragedię. Cóż, pasowało to do niego, prawda? Próbował być bohaterem, pisząc siebie samego w tej historii, by uratować Twilight i jej przyjaciółki. Próbował być bohaterem, ratując Dash przed spadającym drzewem... a teraz jego historia miała zakończyć się tragedią. Tak właśnie dzieje się z postaciami pobocznymi w horrorze. Umierają — miejmy nadzieję, że pomagając prawdziwemu bohaterowi dotrzeć bezpiecznie do końca opowieści. Przynajmniej miał pewność, że Twilight będzie mogła jeszcze przez chwilę być ze swoimi prawdziwymi przyjaciółkami.

Alan zdołał się uśmiechnąć, nawet gdy ciemność nadciągała. Alice... Alice byłaby dumna z tego, co zrobił, z tego, jak umarł. Byłaby smutna, ale szczęśliwa, że zginął walcząc z ciemnością. Chciał... musiał w to wierzyć.

Lont fontanny w kopytach Alana zapłonął, zwracając jego uwagę na drzwi zamku, które zamknęły się chwilę później. Potem spojrzał za siebie, widząc, że wir ciemności już niemal go dosięga. Stęknął z bólu, a jego uśmiech znikł, zastąpiony poważnym wyrazem twarzy. Przekręcił się, zacisnął kopyta wokół fontanny i wycelował ją prosto w serce ciemności.



Twilight machnęła rogiem — wielkie zamki drzwi zamku zatrzęsły się dokładnie w chwili, gdy okna rozbłysły kaskadą światła z fontanny. Potworny ryk zatrzęsł zamkiem, razem z hukiem przewracających się drzew. To mogło oznaczać tylko jedno: Alan zdołał zatrzymać wir ciemności za pomocą fontanny fajerwerkowej. Ale Twilight nie miała złudzeń — pisarz z pewnością został już pochłonięty przez mrocznych żołnierzy, którzy za nimi podążali.

Powinna odczuwać ból, ale powoli robiła się na niego odporna. Zbyt wiele kucyków już zginęło... i to nie tylko tych, które znała. Całe Emblem zostało pochłonięte, cała obsługa zamku, strażnicy... cała Equestria mogła już pogrążyć się w ciemności, na ile wiedziała. Może zostały tylko one trzy, gotowe jeszcze walczyć.

Twilight odwróciła się od drzwi i spojrzała na Dash i Fluttershy, które patrzyły na nią w milczeniu. Nie powiedziała ani słowa — żadnej przemowy, żadnego podnoszenia na duchu. Nie miała już siły, ani słów. Sytuacja była zła, nie dało się tego ładnie ująć... zła i ciągnęła się już zbyt długo.

Pozostało im tylko jedno — robić to, co do tej pory. Musiały iść naprzód.

— Chodźcie, musimy dostać się na najwyższe piętro — powiedziała tylko Twilight, zamieniając swoje torby na te pełne fajerwerków, które wcześniej niósł Alan. Minęła swoje przyjaciółki, a Dash i Fluttershy uniosły się w powietrze, lecąc tuż za nią, gdy trio ruszyło w głąb zamku.